CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 43 10 KWIETNIA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

PIERŚCIONEK DLA FATIMY – str. 5

CZEKAMY NA WASZE OPINIE

Uwaga, harcerze! Dwa dni temu ogłosiliśmy Echo-Sondę pt. CO Z TYMI SPRAWNOŚCIAMI?!

Napiszcie!

- Czy zdobywacie w waszym zastępie sprawności indywidualne? Jeśli tak to jakie, jeśli nie – dlaczego?
- Które ze sprawności najbardziej Wam się podobają? Które się nie podobają – dlaczego?
- Ile sprawności zdobyłeś w bieżącym roku szkolnym? Jakie?
- Czy wg Ciebie sprawności indywidualne są potrzebne, czy nie? Dlaczego?

Na wasze wypowiedzi czekamy do dnia 21 kwietnia br. Na kopertach zaznaczcie hasło: CO Z TYMI SPRAWNOŚCIAMI?!

TĘGIE GŁOWY Z BIOLOGII NA STARCIE

POZNAŃ (HSI). Niedawno zakończyły się tu wojewódzkie eliminacje IV Olimpiady Biologicznej zorganizowanej przez Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Mikołaja Kopernika. Uczestnik Olimpiady musiał wykonać samodzielną pracę badawczą zakwalifikowaną przez specjalną komisję składającą się z pracowników naukowych poznańskich wyższych uczelni. Większość prac dotyczyła zagadnień ochrony środowiska, rolnictwa i botaniki.

Spośród 159 uczniów szkół średnich Poznania i województwa, 60 najlepszych przystąpiło do egzaminu ustnego. Najrozleglejszą wiedzą wykazał się **Roman Waśko** z LO Nr 1 w Poznaniu, drugie miejsce zajęli **Grzegorz Wojciechowski** i **Remigiusz Mielcarek,** trzecie zaś **Marian Rewers.** Wszyscy czterej wezmą udział w eliminacjach ogólnopolskich, które odbędą się w dniach 5 –7 czerwca. (ws)

WARSZAWA (PAP). W Polsce jest obecnie przeszło 1400 szkół przyzakładowych i dokształcających. Celem ich jest umożliwienie nauki młodzieży pracującej. Uczy się w nich ponad pół miliona dziewcząt i chłopców. Blisko 139 tysięcy, a więc niemal jedna czwarta to członkowie ZMS. Poprawa warunków

Szkoły przyzakładowe i dokształcające dla ponad pół miliona młodzieży!

socjalno-bytowych uczniów i skuteczniejsze wywiązywanie się szkoły oraz organizacji młodzieżowej z funkcji wychowawczych były przedmiotem obrad Plenum ZG ZMS z 19 marca br. (bis)

SUKCESY ZOBOWIĄZUJĄ!

Podczas ubiegłorocznych mistrzostw świata w kajakarstwie, które odbyły się w Meksyku, nasi reprezentanci odnieśli duży sukces. Wśród medalistów znalazła się „dwójka" – Grzegorz Śledziewski i Ryszard Oborski.

Wprawdzie do rozpoczęcia tegorocznego sezonu startowego pozostało sporo czasu, ale kajakarze nie zasypiają gruszek w popiele. Sukcesy zobowiązują.

G. Śledziewski i R. Oborski przebywają na konsultacji w Warszawie. Po testach na kanale Żerańskim zawodnicy poddani zostali próbom sprawności ogólnej. Test ten uwidocznił braki, nad którymi nasi kajakarze muszą jeszcze popracować, chcąc obronić tytuł mistrza świata. (ds)

Zdjęcie: CAF — Rybczyński

Fot. Michał Zbikowski

Katowicka Chorągiew ZHP i redakcja „Świata Młodych" ogłaszają operację

„AZYMUT – WĘGIEL"

Węgiel stanowi jedno z największych bogactw naszego kraju. Oprócz Śląska i Zagłębia jest on w województwie wrocławskim, krakowskim, lubelskim, zielonogórskim. Może jeszcze w innych...

O tym, do czego potrzebny jest węgiel, co się z niego wyrabia, czemu służy, uczyliśmy się wszyscy w szkole. O tym, co znaczy jego posiadanie mogliśmy się przekonać niedawno naocznie. W momencie kiedy problem ropy naftowej zachwiał gospodarką całego niemal świata, nasz kraj wstrząs ten dotknął znacznie słabiej. Bo Polska na węglu stoi.

Ale nie wystarczy stać, trzeba go wydobywać. Węgiel potrzebuje ludzi mocnych, odważnych, takich, którzy nie boją się ciężkiej roboty. Do tych właśnie spośród Was się zwracamy. Może Ty sam, może Twój kolega zwiążecie z nim swoją przyszłość?

Praca to trudna, ale potrzebna. Wyczerpująca, ale przynosząca satysfakcję. Wysiłek również nie jest nadaremny. Przynosi korzyści innym – w postaci nowych ton węgla i temu, kto go wydobywa osobiście – za ciężki trud bowiem Polska Ludowa dobrze wynagradza.

Rozpoczynamy operację „AZYMUT – WĘGIEL!"

Dziś na str. 4 informator o szkołach górniczych, za tydzień konkurs z cennymi nagrodami dla drużyn i szczepów harcerskich, w kolejnych numerach reportaże i fotoreportaże. Wszystko pod wspólnym hasłem: „AZYMUT – WĘGIEL".

Dziś przedstawiamy:

MIASTO FIZYKÓW

Niedaleko Moskwy znajduje się niezwykłe miasto w którym większość mieszkańców stanowią uczeni, a ściślej mówiąc fizycy zajmujący się zgłębianiem tajemnic jądra atomowego. Dubna – bo o to miasto chodzi – to jakby współczesna Wieża Babel, na jej ulicach można bowiem usłyszeć wielojęzyczne rozmowy. Międzynarodową sławę Dubna zawdzięcza przede wszystkim Zjednoczonemu Instytutowi Badań Jądrowych krajów RWPG, w którym na szeroką skalę prowadzone są badania od ultrazimnych neutronów do cząstek bardzo wysokich energii.

W Instytucie pracuje obecnie 5 tysięcy pracowników, w tym aż około 800 uczonych. Zespół ten rozwiązuje skomplikowane problemy teoretycznej i eksperymentalnej fizyki jądra atomu i cząstek elementarnych, prowadzi prace nad konstrukcją nowych typów akceleratorów – nowoczesnych urządzeń przeznaczonych do przyspieszania naładowanych cząstek (protonów, elektronów itp.), a tym samym nadawania im wysokich energii w celu wywołania reakcji jądrowej.

Fizycy w Dubnej dokonali 10 wielkich odkryć naukowych, wśród nich – określili kilka nowych pierwiastków, tzw. transuranowych oraz opisali szereg nieznanych zjawisk zachodzących w mikroświecie, czyli wewnątrz atomu. Nie jest tu miejsce na rozszyfrowywanie szczegółów tych odkryć, gdyż są to sprawy zbyt trudne do pojęcia bez odpowiedniego przygotowania. Coraz trudniejsza jest również praca badawcza fizyka. Dziś np. chcąc odkryć nową cząstkę, trzeba wykonać miliony fotografii i każdą z nich przeanalizować, czy nie pozostawiła ona na kliszy śladu. Uczeni w Dubnej dysponują aż 30 małymi i dużymi komputerami, które wydatnie ułatwiają im prace obliczeniowe.

W tej chwili Instytut prowadzi około 270 prac badawczych wspólnie z instytutami naukowymi państw członkowskich – Polski, Bułgarii, Węgier, Czechosłowacji, NRD, KRL-D, Mongolii i Rumunii. Zjednoczony Instytut utrzymuje również aktywne kontakty z ośrodkami naukowymi państw kapitalistycznych mieszczącymi się w Genewie, Trieście, Kopenhadze oraz w Jugosławii, Francji i Finlandii. Dubna co roku gości około 1000 specjalistów z różnych stron świata.

W najbliższych latach w Zjednoczonym Instytucie powstanie nowy, potężny reaktor impulsowy pracujący na tzw. neutronach prędkich. Urządzenie to stworzy fizykom z krajów socjalistycznych nowe możliwości zgłębiania tajemnic jądra atomu. **(b)**

Gołonóg, dziś już dzielnica Dąbrowy Górniczej to ogromny plac budowy. Wykopy, składowiska materiałów budowlanych, pierwsze fundamenty. Na połyskujących świeżym asfaltem drogach dojazdowych ruch niezwykły nawet dla Zagłębia. Niemal co parę minut na nowo pobudowane bocznice kolejowe podjeżdżają pociągi towarowe. Potężne, pomarańczowe caterpillary z daleka widać na tle wykopów, które z uporem drążą. Trudno nie zauważyć tempa tej budowy. Czas znaczy tu więcej niż pieniądz. Ale Hutę „Katowice" buduje się nie tylko tutaj. W odległych o kilkadziesiąt kilometrów Gliwicach, w Instytucie Metalurgii Żelaza im. Stanisława Staszica, ta huta to sprawa bezpośrednich badań wielu pracowników.

Śląsk: fedrujący górnik czy białe fartuchy?

MĄDRA SÓL ZIEMI CZARNEJ

Mówi doc. Andrzej Ofiok, wicedyrektor Instytutu i koordynator do spraw Huty „Katowice":

– Polski przemysł stoi przed koniecznością zwiększenia produkcji stali. Stare huty, które dziś obrosły dookoła miastami nie mają możliwości dalszej rozbudowy, stosowanie w nich elementów nowoczesnej techniki byłoby bardzo kosztowne. Niebagatelną sprawą jest tu i ochrona środowiska: w większości wypadków nie mają one urządzeń zabezpieczających przed jego zanieczyszczaniem. A więc jedyne wyjście z sytuacji to budowa nowego, na wskroś nowoczesnego zakładu. Kiedy ruszą „Katowice" będzie można zlikwidować w starych hutach te najbardziej pylące i kopcące wydziały, głównie wielkie piece. Stal produkowana w „Katowicach" będzie stalą o lepszej jakości, z dużo mniejszą ilością zanieczyszczeń, co zależy także i od nowoczesnej kontroli produkcji. Dzisiaj nie robi się już tego przy pomocy zlewki czy probówki, tu w grę wchodzą nowoczesne metody analityczne. Próbka produktu ze stalowni wędruje do kwantometru, gdzie analizy dokonywane są automatycznie. Za kilkadziesiąt sekund gotowy wynik znajdzie się na tablicy świetlnej w stalowni. Dawniej analiza zawartości węgla w surówce trwała parę minut, a niklu aż do dwóch godzin.

„Katowice" będą tzw. suchą hutą bez ścieków, gdyż obieg wody będzie tam zamknięty. Ścieki, które dotychczas odprowadzano poza teren zakładów, tutaj będą oczyszczane, a woda wróci do produkcji.

*

Ten przykład bezpośredniej współpracy nauki z przemysłem jest dla Śląska typowy. Zawsze utożsamiany z przemysłem Śląsk stał się po Warszawie drugim ośrodkiem naukowym kraju. Jest tutaj 10 wyższych uczelni, 17 dużych i kilkadziesiąt mniejszych instytutów i placówek naukowych. Kilka tygodni temu powołano w Katowickiem terenowy oddział Polskiej Akademii Nauk. I choć trudno to sobie wyobrazić, to jednak start nauki zaczynał się tutaj niemal od zera – w pustce zniszczeń powojennych, na ziemi bez tradycji naukowych, gdzie w okresie międzywojennym były tylko dwie, na dodatek prywatne szkoły wyższe: ekonomiczna i muzyczna. Co spowodowało, że Śląsk stał się drugim po Warszawie ośrodkiem naukowym kraju? Odpowiedź zawiera się w jednym słowie „przemysł" – huty i fabryki, które trzeba modernizować, ich zapotrzebowanie na nowoczesne technologie i na nowoczesnych wysoko wykwalifikowanych ludzi.

Niedawno w Bielsku powstała filia Politechniki Łódzkiej gdzie kształci się specjalistów dla bielskiego przemysłu włókienniczego i motoryzacyjnego. Podobnie jak Politechnika Łódzka z pomocą przy organizowaniu nauki na Śląsku przyszło wiele innych uczelni kraju. Dzisiaj zachodzi tu już często proces odwrotny: rzeszowska czy opolska WSI to szkoły, które powstały przy współdziałaniu nauki śląskiej.

Śląska „specjalność domu"...

to zespoły mieszane. Za jednym stołem zasiadają naukowcy i praktycy z przemysłu, którzy wspólnie zastanawiają się nad nowymi usprawnieniami i rozwiązaniami. Wydawałoby się, że dystans między pracą naukowca i robotnika jest dość duży, a jednak nauka bardzo korzysta na wspólnych konferencjach. Ostatnio odbyło się takie spotkanie naukowców-spawalników z robotnikami, którzy przy spawaniu pracują na co dzień.

Można by przypuszczać, że nauka, tak ściśle związana z przemysłem przyniesie wyłącznie rozkwit dyscyplin technicznych. A jednak tak nie jest – w 1968 roku powstał tutaj Uniwersytet Śląski. O rozwoju kierunków artystycznych najlepiej chyba świadczą sukcesy śląskiej grafiki przemysłowej i użytkowej, czy chociażby tutejszych pianistów – żaden Konkurs Chopinowski nie może się obejść bez uczestnika ze Śląska. W tym roku w konkursie bierze udział Krystian Zimerman, który tu właśnie uczył się swoich pierwszych gam i pasaży.

Śląsk dla morza

Śląska nauka, tak ściśle związana z przemysłem nie ogranicza się do rozwiązywania problemów swojego regionu. Skąd wziął się model statku w Instytucie Metalurgii Żelaza, tym samym gdzie rozwiązano tyle spraw związanych z Hutą „Katowice"?

– Dostaliśmy go od Stoczni im. Komuny Paryskiej – mówi doc. Andrzej Ofiok. Chociaż morze jest dosyć daleko, to jednak nasz Instytut i śląskie huty przyczyniły się do powstania tego pierwszego wybudowanego w kraju statku o wyporności ponad 105 tys. ton. Opracowaliśmy mianowicie rodzaj stali o podwyższonej wytrzymałości. Blachy z niej wykonane są nie tylko cieńsze, dzięki czemu zużywa się mniej surowca, ale i bardziej wytrzymałe. Ma to kapitalne znaczenie dla statku, gdzie każda zaoszczędzona tona stali oznacza, że statek może przewieźć o tonę towaru więcej.

Współpraca Śląska ze stoczniami nie kończy się na tym jednym rozwiązaniu. Na przykład w Instytucie Badawczo-Projektowym Farb i Lakierów prowadzone są badania nad farbami do malowania statków pod wodą, co zaoszczędza konieczność ich dokowania. Tym większa zasługa polskich naukowców z INFARB (tak potocznie nazywa się Instytut), że zaledwie kilka firm na świecie może poszczycić się znajomością tej chronionej zresztą ścisłą tajemnicą technologii.

Konfrontacja z rokiem 2000

W roku 2000 będziecie mieli po trzydzieści parę lat. Jak będą wyglądać fabryki, huty i kopalnie, w których wy będziecie pracować? Już dziś mamy w Polsce kilka takich zakładów, gdzie procesy produkcji sterowane są automatycznie. Badania z tego zakresu prowadzi na Politechnice Śląskiej Instytut Kompleksowych Systemów Sterowania, którym kieruje profesor Stefan Węgrzyn.

Wspomaganie człowieka przez maszyny przechodziło kolejne etapy. Początkowo dotyczyło tylko czynności mniej skomplikowanych i regulowania niektórych procesów. Później przyszedł okres automatyki, a więc już wspomaganie wyższego rzędu. Obecnie maszyny matematyczne osiągnęły ten stopień doskonałości, że można je było wprowadzić do produkcji, gdzie wspomagają człowieka w czynnościach bardziej skomplikowanych. Niezwykle istotny stał się moment czasu. Podczas gdy zachodzi proces produkcji, maszyna pobiera dane; przetwarza je i podaje wynik po mikrosekundach. Gdyby spóźniła się choć o parę sekund wynik byłby nieaktualny. Czas reakcji maszyny od momentu pobrania danych, do momentu spowodowania koniecznych manipulacji w procesie produkcji nazywa się czasem rzeczywistym, a nauka, która się tym zajmuje – informatyką czasu rzeczywistego.

Jednym z zakładów przemysłowych, gdzie już dziś procesy produkcji sterowane są automatycznie jest kopalnia „Jan". Dyspozytor zagląda do kopalni przy pomocy systemu telewizji wewnętrznej i łączności bezprzewodowej. „Jan" zatrudnia 280 osób, a kopalnia daje tyle samo węgla, co kopalnia, w której pracuje ponad 2000 osób. Czy tak będzie wyglądać cały śląski przemysł w roku 2000?

EWA PLUTA

Zdjęcie: **CAF Jakubowski**

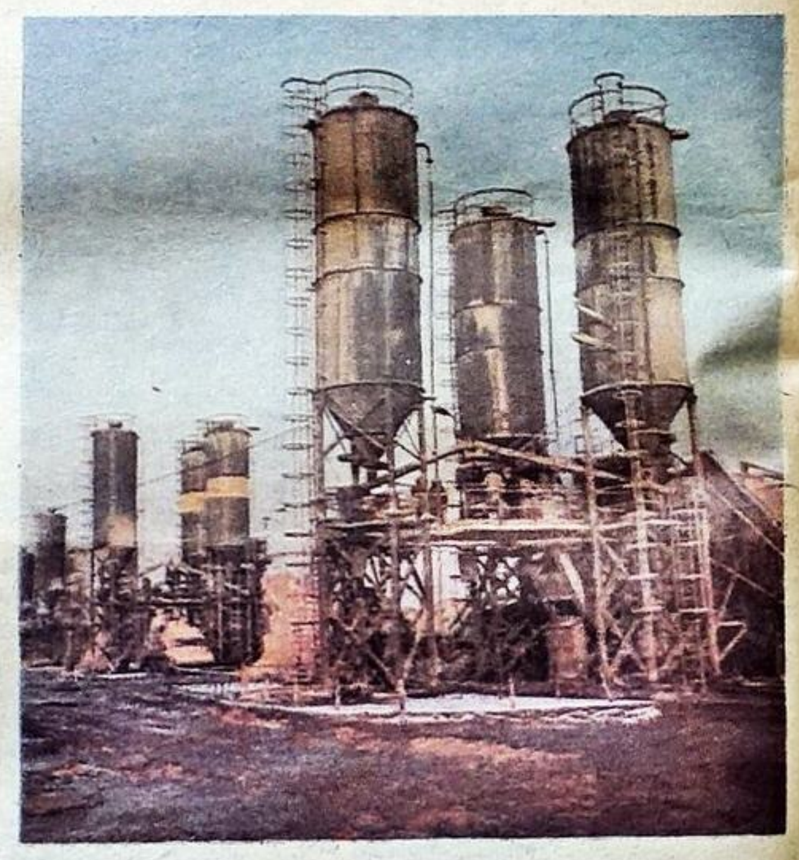

FSZMP

PO DWÓCH LATACH

Jutro mijają dwa lata od dnia, kiedy została powołana do życia Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. Rocznice skłaniają do refleksji. Kiedy więc przed paru dniami zgadaliśmy się na ten temat z instruktorem jednej z komend hufców, spróbowałem nacią gnąć go na coś w tym rodzaju.

— Co się zmieniło na lepsze w waszym powiecie od chwili powstania Federacji?

— Co się zmieniło? — powtórzył pytanie. — Ten zaciąg instruktorski do ZHP, który ogłoszono, nie przyniósł u nas większych rezultatów — zaczął zgodnie z zasadą: „najbliższa ciału koszula". Z ZMS i ZSMW zgłosiło się parę osób, ale nie bardzo chcieli się podjąć obowiązków prowadzenia drużyny. Chyba się obawiali, że nie dadzą rady. Może w innych powiatach lepiej to poszło... — zamyślił się przez chwilę.

Co się zmieniło? Najważniejsze — to, że nie ma teraz już takiej denerwującej licytacji, która organizacja jest lepsza, która ważniejsza. Dawniej jak się zbliżała jakaś rocznica lub święto, to każdy myślał, jaką by tu zorganizować imprezę, żeby zakasować innych. Tak na pokaz, przed władzami. Traciliśmy na to mnóstwo czasu. Na różne zebrania i konferencje organizowane w powiecie też obowiązkowo musiał chodzić przedstawiciel ZHP, i ZMS, i ZSMW Czasem to się pół tygodnia spędziło na tych zebraniach. Teraz to imprezę organizujemy jedną wspólną, w zebraniach uczestniczy jeden przedstawiciel Federacji. Jest więcej czasu, żeby się zająć codzienną pracą w organizacji i różnymi sprawami młodzieży.

Zresztą jak każda organizacja odpowiada za konkretne środowisko młodzieży, tak my w harcerstwie za młodzież szkolną, lepiej i ostrzej widzimy te sprawy. Nie może nas interesować tylko praca drużyn, ale i to jak młodzież żyje w internatach, jak spędza wolny czas, jakie ma do tego warunki, jakie ma kłopoty z nauką... I łatwiej te problemy rozwiązywać w rozmowach z władzami. Poważniej nas traktują, bo wiedzą, że z tą samą sprawą nie przyjdzie jutro przedstawiciel innej organizacji...

Myślę, że na to samo pytanie: „co się zmieniło na lepsze" można by otrzymać wiele różnych odpowiedzi w zależności od rozmówcy. Bo Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej — to i 5 milionów członków organizacji młodzieżowych, i poszczególne związki młodzieży, i rady Federacji działające w powiatach, województwach oraz na szczeblu centralnym. Wspólne w tych odpowiedziach byłoby z wszelką pewnością, że łatwiej jest obecnie działać, że praca przynosi lepsze rezultaty. Choć nie zawsze, nie wszystko się udaje. To chyba chciał wyrazić mój rozmówca.

A co przyniosło powołanie Federacji naszemu krajowi? Po raz pierwszy od lat cały polski ruch młodzieżowy ma wspólny program działania. I ten generalny określający główne zadania młodzieży na rok 1975 i szczegółowe dotyczące np. upowszechnienia kultury fizycznej, turystyki i różnych form wypoczynku młodzieży, akcji letniej i zimowej, działalności zagranicznej. A to oznacza, że wysiłki pięciu milionów jego członków nie ulegają rozproszeniu. Służą one rozwiązywaniu wspólnie ustalonych w tym programie spraw — najważniejszych obecnie dla kraju i najważniejszych dla młodzieży. Jak na pierwsze dwa lata — wcale to niemało.

JERZY MAJKA

Lubimy klasówki z matematyki! — mówią uczniowie z VIIb. Na takich sprawdzianach mniej się denerwujemy, a i na oceny nie trzeba czekać parę dni.

MATEMATYKA w nowym STYLU

Na pierwszą lekcję z matematyki po feriach VII b z Gminnej Szkoły Zbiorczej im. N. Krupskiej w Wesołej czekała z niecierpliwością. Już wcześniej wszyscy uczniowie wiedzieli, że ich szkoła, jako jedna z dwóch w powiecie tyskim, ma dostać maszynę dydaktyczną. Czy lekcje będą teraz fajniejsze? — zastanawiali się.

— Maszyna dydaktyczna służy do sprawdzania wiadomości za pomocą testów — mówi pani Michalina Płaczek, nauczycielka matematyki. Przygotowuję zestaw pytań i koduję odpowiedzi. Na każde pytanie jest kilka odpowiedzi do wyboru. Jeśli uczeń naciśnie przycisk oznaczający prawidłową odpowiedź, wówczas na pulpicie maszyny dydaktycznej zapali się „jego" światełko. Jednocześnie maszyna podlicza ilość punktów w sumie uzyskanych przez ucznia.

— Szybciej i łatwiej można się teraz przekonać, czy wszyscy uczniowie dobrze zrozumieli materiał. Jednakże klasówki i odpowiedzi przy tablicy pozostaną. (ep)

Oprócz maszyny dydaktycznej pracownia matematyczna wyposażona jest w aparat projekcyjny, magnetofon i rzutnik pisma czyli grafoskop.

Zdjęcia: M. Szymański

Mirek i jego drużyna

Do piątej klasy wszystko szło dobrze. Harcerze chętnie przychodzili na zbiórki. Każda z nich była inna, a pomysły rodziły się w głowie drużynowego jak przysłowiowe grzyby po deszczu. Gdy Mirek zdał do szóstej klasy, dotychczasowy drużynowy wyjechał z Trzcianki. Drużyną zajął się ktoś inny. Te następne trzy lata ciągnęły się bardzo długo i były bardzo nijakie. Zbiórki odbywały się co prawda regularnie, ale nie było to już to co dawniej.

Mirek skończył szkołę podstawową i zdał egzamin do technikum. Wakacje spędził współorganizując Nieobozową Akcję Letnią, zapamiętał je jako jedne z ciekawszych w swoim życiu. Postanowił wtedy zgłosić się do Komendy Hufca z prośbą o pozostawienie go w jego dawnej drużynie z podstawówki. Na odpowiedź nie czekał długo. Pamiętano jego pomoc w organizacji NAL. Został drużynowym.

PIERWSZE KŁOPOTY

W drużynie wszyscy przywykli, że drużynowy musi być starszy od swoich podkomendnych przynajmniej o 3 lata. Mirek nie tylko, że był rówieśnikiem większości, to tak się złożyło, że dwóch było nawet starszych od niego o kilka miesięcy. I choć nikt w sposób otwarty nie okazał swego niezadowolenia z tego powodu, Mirek wyczuł atmosferę wyczekiwania.

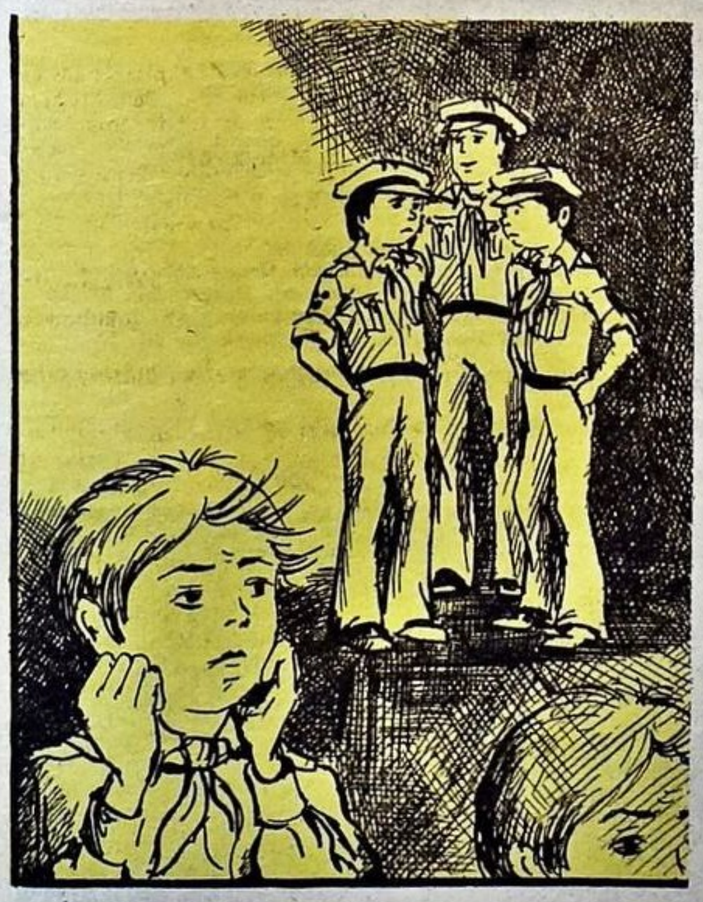

— Chcieli wiedzieć jaki jestem w nowej roli — opowiada. — Mimo, że nikt mi nic złego nie życzył, to przypuszczam, że moje potknięcie czy błąd skwitowane byłyby stwierdzeniem: „Za młody jeszcze". Z jednej więc strony zdawałem sobie sprawę, że nie wolno mi się omylić, z drugiej — było oczywiste, że każdy człowiek jest omylny. A nie myli się ten, kto nic nie robi. Musiałem więc przypuścić generalny atak na przełamanie lodów nieufności. Ale jak? — to było pytanie.

MŁODSZA SIOSTRA TEŻ SIĘ PRZYDAJE

Najpierw wybrał się do księgarni. Ale nie po to, aby kupić podręcznik dla drużynowych. Mirek od dawna pasjonował się fotografowaniem. Swoje hobby postanowił uzupełnić fachową wiedzą.

Więcej czasu zaczął poświęcać także swojej młodszej o rok siostrze. Nie uciekał już z domu, gdy przychodzili do niej jej koledzy i koleżanki. Niebawem przestrzegany dotychczas podział na kolegów starszego brata i koleżanki młodszej siostry przestał obowiązywać. Znalazły się wspólne tematy rozmów. Wśród przyjaciół siostry wielu należało do drużyny Mirka. Ich miał już za sobą...

DOBRZE JEST MIEĆ HOBBY

Zbiórka drużyny, która odbyła się na początku lutego ub. r., miała przełomowe znaczenie. Mirek przyszedł na nią z aparatem fotograficznym. Od razu obstąpiła go liczna grupa ciekawych.

— Kto ma aparat fotograficzny? — zapytał.

Podniosły się dwie ręce.

— Ja mam „Druha".

— A ja małoobrazkową „Smienę". Tylko, że do spółki z bratem.

— Będziesz mógł pożyczyć od niego aparat na parę dni?

— Na pewno. I tak sam nie umie robić zdjęć.

— A ty umiesz?

— Nie... ale...

— A kto z was umie?

Tym razem nikt nie podniósł ręki. Nie umiał nikt, ale były już trzy aparaty. Mirek zaproponował przygotowanie gazetki na Święto Kobiet. Jedynym jej tworzywem miały być zdjęcia fotograficzne. Własne. Pomysł chwycił i już wkrótce cała drużyna pstrykała: i ci co mieli po raz pierwszy aparat w rękach i ci, którzy co nieco już o fotografice słyszeli.

Potem odbyła się selekcja zdjęć. Wybrano najlepsze. Co prawda za dobre uznawano już takie, na których można było rozpoznać kontury postaci, albo odróżnić człowieka od zwierzęcia, ale radość dziewcząt z marcowej niespodzianki była wielka.

Pasja fotografii nie wygasła. Po paru miesiącach pilnego fotografowania drużyna otrzymała pokaźną nagrodę od Naczelnika Gminy na zakup sprzętu. Wyposażono w ten sposób ciemnię, już z prawdziwego zdarzenia, zakupiono nowe aparaty.

*

Mirek odniósł sukces. Swoim zainteresowaniem zaraził 21 osób, tyle bowiem liczy sobie drużyna. O jakiejkolwiek nieufności od tej pory nie było już mowy, a gdy przyszły następne akcje i pomysły, praca w drużynie rozkręciła się na dobre.

Do dziś np. wszyscy wspominają parodniowy biwak, na urządzenie którego zebrano fundusze sprzedając... stojący na rynku samochód. Oczywiście harcerzy z 41 DH w Trzciance nie należy utożsamiać z porywaczami samochodów! Po pierwsze był to raczej wrak, a nie samochód, a po drugie jego porwanie spotkało się z zadowoleniem władz miejskich i samego właściciela, który od dłuższego czasu zachodził w głowę co z nim począć i bardzo się z pomysłu harcerzy ucieszył.

Pomysłów zaś 41 DH miewa sporo. I takich większych i takich zupełnie malutkich. I dobrze im jest z sobą, Mirek i jego drużyna stanowią naprawdę zgraną paczkę. A zaczęło się zupełnie inaczej...

WŁODZIMIERZ SŁOWIŃSKI

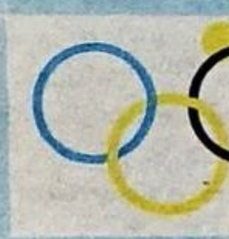

ZAWODY OLIMPIJSKICH TALENTÓW

nowa wielka akcja

„Świata Młodych", Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, Państwowego Zakładu Ubezpieczeń.

I TY MOŻESZ ZGŁOSIĆ SWÓJ UDZIAŁ, STANĄĆ W SPORTOWE SZRANKI Z RÓWIEŚNIKAMI Z CAŁEJ POLSKI.

NA ZWYCIĘZCÓW CZEKA OLIMPIJSKI LAUR I CENNE NAGRODY:

- motorowery i rowery,
- sprzęt sportowy i turystyczny,
- zaszczyt startu w „Finale Olimpijskim" w Warszawie.

Szczegóły i regulamin zawodów zamieścimy w 47 numerze naszej gazety.

ZA ROK INNSBRUCK I MONTREAL, ZA PIĘĆ LAT MOSKWA

Począwszy od bieżącego roku kwiecień będzie miesiącem „Dni Olimpijczyka". Taką decyzję podjął Polski Komitet Olimpijski przed centralną inauguracją „Dni", która się odbyła 5 bm. w Poznaniu. Miesiąc kwiecień jest też początkiem „sportowej wiosny" rozpoczynającej — jak zwykle — sportowy sezon wiosenno-letni, w tym roku najbardziej istotny dla przygotowań do Igrzysk Olimpijskich w Innsbrucku i Montrealu.

Żywe są jeszcze dziś w naszej pamięci obrazy poprzednich igrzysk i sukcesy biało-czerwonych w roku 30-lecia Polski Ludowej. Piłkarze, siatkarze, lekkoatleci, kajakarze, zapaśnicy i piłkarze ręczni toczyli zwycięskie pojedynki na sportowych arenach świata. Ale dla sportowych mistrzów nie ma wytchnienia. Każdy dzień wypełniają solidną pracą by sprostać coraz trudniejszym wymogom, coraz trudniej osiągalnym rekordom. Wszystko po to, by dostąpić zaszczytu reprezentowania Polski i w blasku olimpijskiego znicza stanąć do szlachetnej rywalizacji z najlepszymi z najlepszych.

„Dni Olimpijczyka" są okazją do organizowania w szkołach i drużynach harcerskich spotkań z olimpijczykami i działaczami sportowymi, do poznawania dziejów igrzysk w których znaczne miejsce zajmują również Polacy.

Organizując imprezy sportowe starajcie się nadać im olimpijską oprawę, wykorzystując takie elementy jej symboliki jak: znicz, hymn, flaga, fanfary, wieniec laurowy. Kto wie, może niektórzy spośród Was staną za pięć lat do sportowej rywalizacji na olimpijskich arenach w Moskwie... (rat)

AZYMUT

WĘGIEL

WSZYSTKO O SZKOŁACH GÓRNICZYCH

Nauka w Zasadniczych Szkołach Górniczych Kopalń Węgla Kamiennego trwa 3 lata. Wszystkie szkoły działają przy pracujących kopalniach, wszystkie podlegają Ministerstwu Górnictwa i Energetyki.

JAKIE ZAWODY MOŻNA ZDOBYĆ W SZKOŁACH GÓRNICZYCH:

- Górnik technicznej eksploatacji złóż
- Mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych
- Monter układów elektrycznych i automatyki przemysłowej
- Mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- Elektromonter górnictwa podziemnego
- Monter teletechnicznych urządzeń w górnictwie

WARUNKI PRZYJĘCIA DO SZKOŁY GÓRNICZEJ:

— Nie przekroczony 18 rok życia.

— Ukończenie szkoły podstawowej.

— Zaświadczenie lekarza wytypowanego przez Przychodnię Obwodową dla górników o przydatności do zawodu górniczego. Skierowań na badania lekarskie udzielają dyrekcje poszczególnych szkół, do których należy zgłaszać się osobiście.

PRZY WPISIE DO SZKOŁY NALEŻY:

— Złożyć do dyrekcji szkoły podanie o przyjęcie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekuna, życiorys, dokument urodzenia i ostatnie świadectwo szkolne.

— Za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z zakładem pracy, tj. kopalnią, przy której dana szkoły istnieje.

Szczegółowych informacji dotyczących przyjęcia do szkół udzielają szkoły i kopalnie węgla kamiennego prowadzące szkoły.

KOPALNIA PROWADZĄCA SZKOŁĘ ZAPEWNIA:

1) Pomoc materialną w gotówce, która wynosi miesięcznie:

a) Dla uczniów nie korzystających z wyżywienia i zakwaterowania w internacie:

W klasie I — 500 zł, w klasie II — 550 zł, w klasie III — 1400 zł odbywającym zajęcia praktyczne pod ziemią i 1200 zł odbywającym zajęcia praktyczne na powierzchni.

b) Uczniowie mieszkający w internatach otrzymują bezpłatne wyżywienie i zakwaterowanie oraz dodatek na wydatki osobiste płatny w gotówce wynoszący:

W klasie I — 150 zł, w klasie II — 200 zł, w klasie III — 880 zł, odbywającym zajęcia praktyczne pod ziemią i 680 zł odbywającym zajęcia praktyczne na powierzchni.

2) Ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie dla uczniów nie korzystających z zakwaterowania w internacie wynoszący 110 zł miesięcznie.

3) Premie do wysokości 25 proc. stawki miesięcznej pomocy materialnej płatne w gotówce dla wszystkich uczniów klas II i III wyróżniających się dobrymi postępami w nauce, obliczanych wg. stawek podanych w punkcie 1a.

4) 50 proc. stawki miesięcznej pomocy materialnej w gotówce w okresie ferii letnich (w miesiącach lipcu i sierpniu).

5) Codzienny posiłek regeneracyjny podczas zajęć szkolnych dla wszystkich uczniów.

6) Umundurowanie:

w klasie I — granatowy mundurek szkolny, aksamitną czapkę uczniowską, dwie koszule dzienne, parę czarnych półbutów skórzanych;

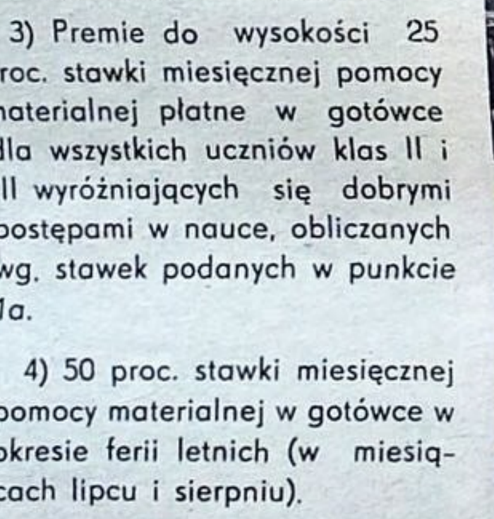

w klasie II — granatowy mundurek szkolny, aksamitną czapkę uczniowską, dwie koszule dzienne, parę czarnych półbutów skórzanych;

w klasie III — szarostalowy mundur górniczy, szarostalowy płaszcz górniczy, górniczą czapkę uczniowską, dwie koszule dzienne, parę czarnych półbutów skórzanych.

7) Korzystanie z ferii szkolnych na równi z uczniami szkół zawodowych podległych Ministerstwu Oświaty i Wychowania.

8) Bezpłatne wyposażenie uczniów w komplet podręczników i przyborów szkolnych na okres nauki w szkole.

PRZYWILEJE DLA NAJLEPSZYCH UCZNIÓW:

Najlepszym uczniom wszystkich klas przyznaje się na zakończenie roku szkolnego użyteczne nagrody rzeczowe. Uczniowie kończący klasę III z wynikiem bardzo dobrym mogą otrzymać jako nagrodę uroczysty mundur górniczy.

UKOŃCZENIE ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO UPRAWNIA ABSOLWENTÓW:

● do noszenia odznaki absolwenta zasadniczej szkoły górniczej;

● do wstępu do 3-letniego technikum górniczego dla młodzieży pracującej, z tym, że absolwenci z ogólną oceną bardzo dobrą mają prawo wstępu do technikum bez egzaminu wstępnego;

● do uzyskania stanowisk, na które wymaga się kwalifikacji zawodowych górniczych.

Absolwentom zasadniczych szkół górniczych zalicza się czas nauki w szkole w wymiarze jednego roku do okresu pracy wymaganego dla uzyskania specjalnego wynagrodzenia z Karty Górnika. Ponadto tym absolwentom, którzy bezpośrednio po zakończeniu szkoły podejmą pracę w kopalni zalicza się rok do uprawnień jubileuszowych.

ADRESY SZKÓŁ:

WOJEWÓDZTWO KATOWICKIE

1. ZSG nr 1 Kop. „Rozbark" 41-900 Bytom, ul. Oświęcimska 31*
2. ZSG Kop. „Dymitrow" 41-900 Bytom, ul. Wolności 2*
3. ZSG Kop. „Bobrek" 41-906 Bytom-Karb., ul. Kostki Napierskiego 7a*
4. ZSG nr 2 Kop. „Rozbark" 41-909 Bytom-Łagiewniki Szyby Rycerskie*
5. ZSG nr 2 Kop. „Barbara-Chorzów" 41-503 Chorzów III, ul. Wiejska 18*
6. ZSG nr 1 Kop. „Barbara-Chorzów" 41-506 Chorzów-Batory, ul. Sportowa 23*
7. ZSG Kop. „Szombierki" 41-902 Bytom-Szombierki, ul. Małgorzatki 8
8. ZSG Kop. „Jankowice" 44-251 Boguszowice, ul. Grunwaldzka 1, pow. Rybnik*
9. ZSG Kop. „Andaluzja" 42-645 Brzozowice-Kamień, pow. Tarnowskie Góry
10. ZSG nr 2 Kop. „Polska" 41-506 Chorzów, ul. Kościuszki 10*
11. ZSG Kop. „Chwałowice" 44-260 Chwałowice, ul. 1 Maja 93, pow. Rybnik*
12. ZSG Kop. „Grodziec" 41-250 Czeladź, ul. Milowicka 117*
13. ZSG Kop. „Czerwona Gwardia" 41-250 Czeladź, ul. Milowicka 117
14. ZSG Kop. „Jowisz" 41-250 Czeladź, ul. Milowicka 117*
15. ZSG Kop. „Dębieńsko" 44-230 Czerwionka, ul. Kopalniana 1*
16. ZSG Kop. „Silesia" 32-320 Czechowice-Dziedzice, ul. Wąglowa*
17. ZSG nr 1 Kop. „Czerwone Zagłębie" 42-560 Zagórze, ul. Armii Czerwonej 54 pow. Będzin
18. ZSG Kop. „Generał Zawadzki" 41-300 Dąbrowa Górnicza ul. Konopnickiej 56*
19. ZSG Kop. „Gliwice" 44-100 Gliwice, ul. Kościuszki 15*
20. ZSG Kop. „Sośnica" 44-103 Gliwice-Sośnica, ul. Gen. Sikorskiego 107*
21. ZSG Kop. „Katowice" 40-208 Katowice, ul. Ks. Ścigały 9*
22. ZSG Kop. „Gottwald" 40-856 Katowice-Załęże, ul. Rewolucjonistów 60*
23. ZSG Kop. „Wujek" 40-592 Katowice-Brynów, ul. Mikołowska 131*
24. ZSG Kop. „Wieczorek" 40-327 Katowice-Szopienice, ul. Szyb Wodny 9*
25. ZSG nr 2 „Czerwone Zagłębie" 42-550 Klimontów, ul. 1 Maja 57, pow. Będzin*
26. ZSG Kop. „Kazimierz-Juliusz" 42-550 Klimontów, ul. 1 Maja 57, pow. Będzin*
27. ZSG nr 1 Kop. „Knurów" 44-220 Knurów, ul. Szpitalna, pow. Rybnik*
28. ZSG nr 2 Kop. „Knurów" 41-807 Zabrze-Mikulczyce, ul. Zwrotnicza 13*
29. ZSG Kop. „Boże Dary" 43-127 Kostuchna, ul. Sienkiewicza 96
30. ZSG Kop. „Ziemowit" 43-140 Lędziny, ul. Szkolna 2 pow. Tychy*
31. ZSG Kop. „Bolesław Śmiały" 43-170 Łaziska Górne, ul. Szopena 11*
32. ZSG Kop. „Staszic" 43-126 Murcki, ul. Górnicza, pow. Tychy*
33. ZSG Kop. „Murcki" 43-126 Murcki, ul. Górnicza 2*
34. ZSG Kop. „Mysłowice" 41-100 Mysłowice, ul. Pstrowskiego 13*
35. ZSG Kop. „Rymer" 44-270 Niedobczyce, ul. Barbary 11*
36. ZSG Kop. „Julian" 42-640 Piekary Śląskie, ul. Buczka 54*
37. ZSG Kop. „Anna" 44-370 Pszów, ul. Rydułtowska*
38. ZSG Kop. „Marcel" 44-310 Radlin, ul. Kopernika 23, pow. Wodzisław*
39. ZSG Kop. „Radzionków" 42-633, Radzionków, Bytomska 2*
40. ZSG Kop. „Bytom" 42-633 Radzionków, Os. Radzionków III, ul. Lenina 7*
41. ZSG Kop. „Bielszowice" 41-711 Ruda Śląska-Bielszowice ul. Kokota 169
42. ZSG Kop. „Nowy Wirek" 41-707 Ruda Śląska, ul. Thaelmanna 147*
43. ZSG Kop. „Halemba" 41-704, Ruda Śląska — Orzegów ul. Orzegowska 22*
44. ZSG Kop. „Wawel" 41-700 Ruda Śląska 1, Szyb Klara*
45. ZSG Kop. „Pokój" 41-710 Ruda Śląska 9, Szyb Lech*
46. ZSG Kop. „Rydułtowy" 44-280 Rydułtowy, ul. 3 Maja 8, pow. Rybnik*
47. ZSG Kop. „Siemianowice" 41-100 Siemianowice-Bytków, pl. Wójcika i Skrzeka*
48. ZSG Kop. „Michał" 41-100 Siemianowice-Bytków, pl. Wójcika i Skrzeka*
49. ZSG Kop. „Milowice-Czeladź" 41-200 Sosnowiec, ul. ZMP 9*
50. ZSG Kop. „Niwka-Modrzejów" 41-208 Sosnowiec-Niwka, ul. W. Polskiego 86*
51. ZSG Kop. „Sosnowiec" 41-200 Sosnowiec, ul. ZMP 9*
52. ZSG Kop. „Śląsk" 41-560 Chorzów, ul. Kościuszki 10*
53. ZSG nr 1 Kop. „Polska" 41-600 Świętochłowice, ul. Nowowiejska 7a*
54. ZSG Kop. „Lenin" 43-120 Wesoła, ul. Pocztowa 12*
55. ZSG Kop. „1 Maja" 44-322 Wodzisław, ul. Radlińska*
56. ZSG Kop. „Makoszowy" 41-800 Zabrze, ul. 3 Maja 118*
57. ZSG Kop. „Zabrze" 41-800 Zabrze, ul. Sienkiewicza 43*
58. ZSG Kop. „Miechowice" 41-803 Zabrze-Biskupice, ul. Zamkowa 2*
59. ZSG Kop. „Jastrzębie" 44-300 Jastrzębie, pow. Wodzisław*

WOJEWÓDZTWO KRAKOWSKIE

60. ZSG Kop. „Brzeszcze" 32-260 Brzeszcze, ul. Kościuszki 523*
61. ZSG nr 1 Kop. „Jaworzno" 32-510 Jaworzno, ul. Północna 2*
62. ZSG Kop. „Janina" 32-590 Libiąż, pow. Chrzanów*
63. ZSG Kop. „Siersza" 32-500 Siersza, pow. Chrzanów*
64. ZSG Kop. „Komuna Paryska" 32-510 Jaworzno, ul. Matejki 62*

WOJEWÓDZTWO WROCŁAWSKIE

65. ZSG Kop. „Victoria" 58-370 Boguszów, ul. Kolejowa 33*
66. ZSG Kop. „Nowa Ruda" 57-400 Nowa Ruda, ul. Stara Droga 4*
67. ZSG Kop. „Thorez" 58-300 Wałbrzych, Stary Zdrój, ul. Przywodna 1*
68. ZSG Kop. „Wałbrzych" 58-300 Wałbrzych, Aleje Wyzwolenia 5*
69. ZSG nr 2 Kop. „Halemba 2" 59-900 Zgorzelec, ul. Powstańców Śl. 1*

WOJEWÓDZTWO ZIELONOGÓRSKIE

70. ZSG nr 2 Kop. „Wujek" 68-200 Żary, ul. M. Nowotki 33*

*) Szkoła posiada internat. K-80

Wojciech Pielecki pisze z Syrii:

PIERŚCIONEK dla FATIMY

NA SUKU panuje rozgardiasz tak wielki, że przybysz z Europy jest z początku przerażony. Suk to esencja tutejszego życia. Chcąc się dowiedzieć czegoś o nowych poczynaniach rządu, o polityce zagranicznej, o tym, czym żyją sąsiedzi — musisz iść na suk. Suk to alfa i omega arabskiego bytu. Tu możesz kupić wszystko, dowiedzieć się o wszystkim, nagadać się do woli, najeść i... stracić wszystkie pieniądze jakie posiadasz, jeśli nie jesteś zbyt ostrożny i ulegasz przymilnym, acz natarczywym naleganiom kupców. Jednym słowem — suk to wielkie targowisko.

W Damaszku byłem tylko trzy dni. Ostatniego poszedłem na suk. Suku nie można bowiem „oblecieć" w godzinę. Trzeba na to poświęcić jeden dzień. Trzeba chodzić niespiesznie, spokojnie zaglądać do sklepów i kramów, nie bać się, że można zgubić drogę. Za kilka piastrów każdy chłopak arabski wskaże właściwy kierunek, wyprowadzając z tej plątaniny ludzi i straganów. Wtedy dopiero, kiedy nogi odmawiają już posłuszeństwa i gdy czas spocząć w jednej z licznych tu kawiarenek, której stoliki stoją wprost na chodniku, niedaleko kół przejeżdżających pojazdów, można powiedzieć, że poznało się smak suku i jego koloryt.

Ale przedtem trzeba doznać rozkoszy handlu...

Nie sam poszedłem na damaszkański suk. W Warszawie dostałem adres jednego z tutejszych dziennikarzy. Kasim skorzystał z okazji i postanowił towarzysząc mi, kupić pierścionek dla swej żony, Fatimy. A rzecz miała się następująco...

Żar lał się z nieba, mieliśmy już kilkadziesiąt sklepów złotników za sobą, a Kasim jeszcze nie zdecydował się na kupno. Wreszcie postanowił: wracamy do pierwszego sklepu!

Już z daleka właściciel sklepu Hagg Szalabi kłaniał nam się w pas i wykrzykiwał na całą ulicę:

— Witam serdecznie, efendi, witam. Wstąp, a przekonasz się, że nogi swoje przyniosły cię we właściwe miejsce, za co możesz podziękować tylko Allachowi najświetniejszemu, ponieważ czuję to, efendi, że zrobisz tu zakup, który postawi w zdumienie całą twoją rodzinę... Ba, co mówię... Rodzinę, sąsiadów i cały dom.

Wstąpiliśmy i Kasim zaczął wybrzydzać:

— I gdzież te twoje świetności? Widzę, że mnie nabrałeś, szanowny Hagg Szalabi, ponieważ widzę tu tylko tandetę....

— Och! — Szalabi aż podskoczył z wrażenia. — Efendi, nie krzywdź mnie. Nie traktuję cię przecież jak zwykłego klienta. Widzę, że jesteś koneserem i umiesz odróżnić ziarno od plew. Usiądź, proszę, zapal mojego papierosa, mój syn, Aziz, przyniesie ci mocnej kawy, a ja pospieszę czym prędzej przynieść z sejfu rzeczy, które uradują z pewnością twoje oko... — I Hagg Szalabi z zadziwiającą jak na swój wiek zwinnością wdrapał się po krętych schodkach na antresolę, by za kilka minut znieść kilka oszklonych gablotek, wyłożonych aksamitem, a w nich setki przepięknych, misternie rzeźbionych pierścionków z rubinem, agatem, diamentem, „piaskiem pustyni" i czym tam jeszcze. Ja tymczasem rozglądałem się uważnie po sklepie...

SKLEP był jak kiszka. Szerokości ok. 5 metrów, długości natomiast ze dwadzieścia. A wszystkie jego ściany obudowane gablotami, w których mieniły się kolorami tęczy drogie kamienie wetknięte w piękne złote pierścienie. Ile to warte? Nie sposób obliczyć. Kasim twierdzi, że kilka takich sklepów na damaszkańskim suku ma większe zasoby złota niż niejeden średniej wielkości kraj europejski.

Patrzę na to przeogromne bogactwo, od którego może zakręcić się w głowie, piję mocną kawę, zaserwowaną mi przez syna Hagg Szalabiego i obserwuję Kasima, który nadal wybrzydza. Wreszcie w jednej z ostatnich gablot, podsuniętych mu usłużnie przez właściciela dostrzega coś, co przypada mu do gustu — złoty pierścień z diamentem w kształcie bujnego kwiatu. Ile?

— Pięćdziesiąt funtów!

Kasim odkłada natychmiast trzymany w ręku pierścionek i z oburzeniem mówi do Szalabiego: — Na Allacha, ty chcesz mnie po prostu okraść. **Trzydzieści funtów** wydaje mi się jedyną możliwą ceną.

— Ależ co mówisz, efendi. To ty działasz na moją zgubę. Spójrz tylko: mam sześcioro dzieci, żonę; teściowa sprowadza się do mnie; wnuków dziesiątka. Nie mogę sprzedać za mniej niż za **czterdzieści osiem.** Inaczej głód mnie zabije...

— Szalabi, spójrz naokoło. Przecież masz u siebie ciężkie miliony funtów. Jak możesz mówić, że działam na twoją zgubę. Wystarczy, że sprzedasz któryś z tych pierścionków i cała twoja rodzina żyć będzie syta przez tydzień. Mogę dać najwyżej **trzydzieści trzy.**

— Och, efendi Kasim, jak możesz tak mówić. Cóż warte jest to złoto, skoro przychodzą tacy jak ty, jeden lub dwóch dziennie i jeszcze się targują o te parę funtów. Siądź, podam ci piwa. Tyle wrażeń, musisz spokojnie przemyśleć moją ostatnią propozycję: **czterdzieści pięć.**

Dostaliśmy piwo. Przez moment w sklepie zapanowała cisza. Nieczęsto zdarza się tak uparty klient jak Kasim, tak wymagający. Z zakamarków sklepu wyłoniła się chyba cała rodzina Szalabiego. Zwabione odgłosami targu dziewczyny zerkały rozszczebiotane przez szparę kotary. Hagg Szalabi natomiast, choć klient był kapryśny, cały czas się uśmiechał. I to wcale nie kurtuazyjnie. Stał wyraźnie zadowolony, szczęśliwy, że Kasim trafił właśnie do niego. Zerkając nań, z półuśmiechem sprowadził rozmowę na inne tory:

— Efendi, czy byłeś w Kuneitrze? Podobno jest zupełnie zniszczona. Czy to prawda, że ludzie już tam wracają? Moja siostra pochodzi stamtąd. Nie wiem, czy pozwolić jej wracać.

Tak się złożyło, że właśnie wczoraj byliśmy w Kuneitrze, mieście zburzonym przez Izrael. Kiedyś był to kwitnący ośrodek rolniczy. Dzisiaj pozostały po nim jedynie gruzy. Nie ma tam na razie po co wracać. Nie byłoby z czego żyć. Kasim mówi o tym Szalabiemu i obaj zaczynają zgodnie rozpatrywać skutki inwazji Izraela w gospodarce Syrii. Patrzę na zegarek. Upływa właśnie druga godzina naszego pobytu w sklepie. Przez ten czas oprócz nas nie było tu żadnego klienta.

WRESZCIE Kasim wstał i rzekł do wyczekującego Szalabiego: — Daję **trzydzieści osiem,** przyjacielu. Nic więcej. Jeśli nie chcesz, będę musiał cię opuścić, choć tak miło rozmawialiśmy przed chwilą.

— Błogosławię Allacha za tę wizytę. Oświeciłeś mnie w wielu sprawach, efendi. Spuszczam ci więc cenę do **czterdziestu dwóch** i wierz mi, że to moje ostatnie słowo.

Wyszliśmy. Hagg Szalabi pozdrowił nas — Niech was Allach prowadzi! — I nie było w tym żadnej złości, lecz przeciwnie — wydawał się być zadowolony.

Już na zewnątrz powiedziałem do Kasima: — Przecież ten pierścionek wart był **czterdzieści dwa funty...** A on na to: — Nie martw się, kupimy go jeszcze za **czterdzieści.** — I poprowadził mnie do małej kawiarenki baladi, gdzie odpoczęliśmy chwilę, by potem znów znaleźć się w zasięgu sklepu Szalabiego. Szalabi stał już na progu.

— Efendi, masz rację, ten pierścień nie jest wart więcej niż **czterdzieści.** Wejdź do mnie i bądź łaskaw dokonać transakcji.

I tym razem Kasim wszedł bez wahania, wyciągnął pieniądze, schował pierścień, a potem długo jeszcze rozmawialiśmy o wojnie, pokoju, o polityce i podatkach. A gdy opuściliśmy suk, zapadał właśnie zmrok. Następnego zaś dnia, włócząc się po nim już sam, przekonałem się, że w Syrii kupując nawet liche świecidełko, czy zwykły placek, pozostaniesz obsłużony jak książę...

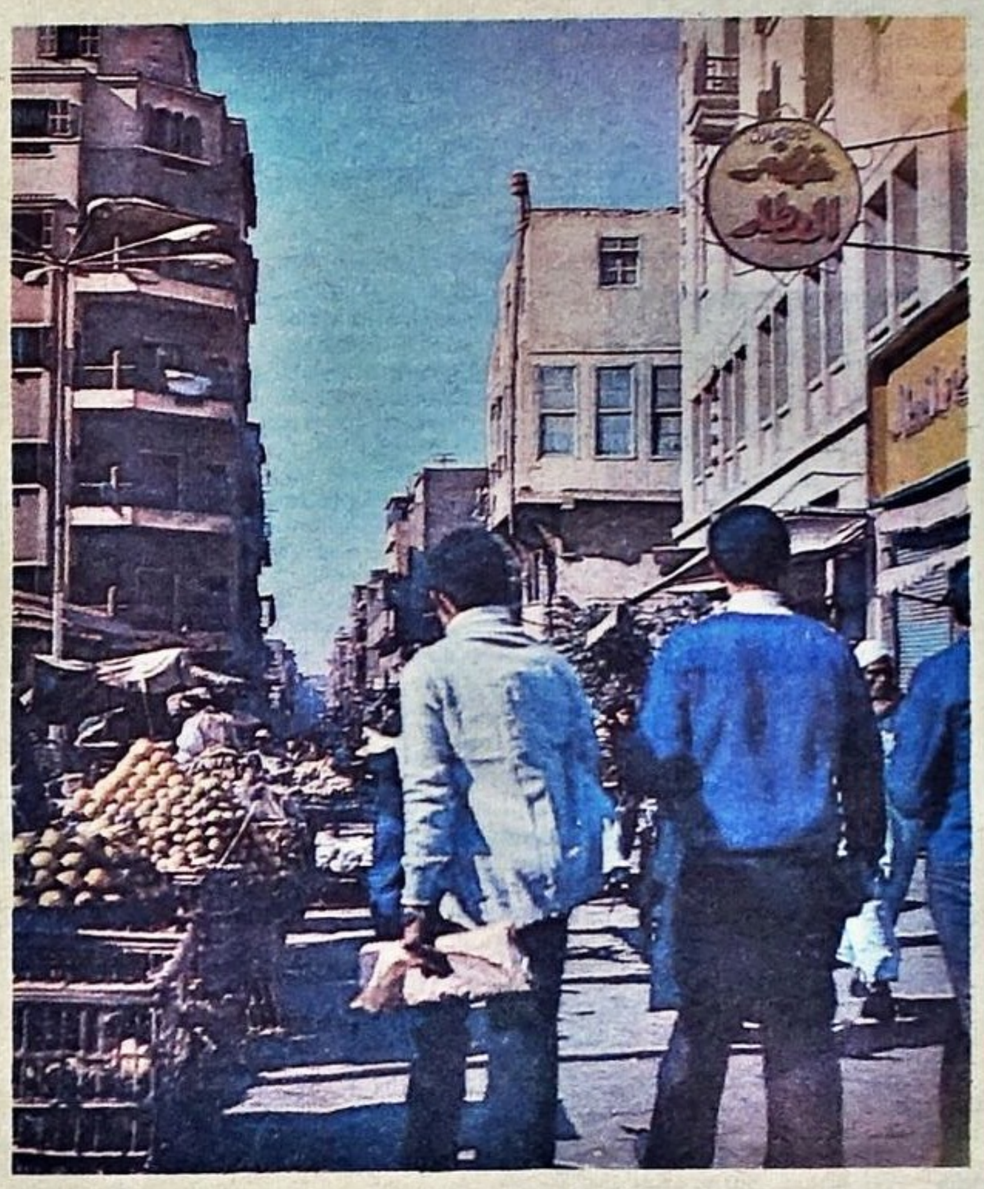

Zdjęcie **autora**

MINI 850

Samochód bez tajemnic — SERIA II — NR 8

W latach sześćdziesiątych British Motor Corporation zaszokował Europę swoim modelem nazwanym „Mini". Początkowo produkowano ten samochód w dwóch wytwórniach zgrupowanych w BMC: Austina i Morrisa. Niemal natychmiast po wejściu samochodu na rynek, przebojem zdobył on trasy najtrudniejszych nawet rajdów z Monte Carlo włącznie. Mówiono o nim: „diabelskie pudełko". Podstawowy model wyposażano w silnik o pojemności 850 cm³, lecz o tak znikomych gabarytach, że mieścił się on w większej torbie na zakupy. Rewelacją było do maksimum wykorzystanie wnętrza tego samochodu, w którym, mimo małych wymiarów zewnętrznych, całkiem wygodnie podróżować mogą 4 osoby. Potem koncern BMC przechodził kryzysy i dziś produkcję tego samochodu przejęło kilka obcych wytwórni, a na terenie Wielkiej Brytanii zajmuje się nią koncern British Leyland w podległej mu grupie wytwórni Austin-Morris.

Oto dane techniczne Mini 850:

- silnik — czterocylindrowy, pojemność 848 cm³, z napędem na przednie koła,
- moc — 33 KM przy 5300 obr/min.,
- prędkość maksymalna — 120 km/godz.,
- zużycie paliwa — 9 litrów na 100 km.

MOJE — NIE MOJE

Przyjaciółki GRAŻYNY wtrąciły się w jej przyjaźń z chłopcem; koleżanka MAŁGORZATY uważa, że jej dwóje to jej prywatna sprawa; WOJTEK odmówił przyjacielowi wstawienia się za nim u jego rodziców, bo uznał, że to sprawa zbyt rodzinna... Tak zaczęliśmy tę dyskusję.

Potem zabrali głos: MARCIN, który uważa, że wszyscy ludzie wypytują, węszą, myszkują...; KAŚKA, która uznała, że ciekawość, to nic złego, bo musimy znać się wzajemnie jak najlepiej; JANUSZ, który postanowił, że nigdy w życiu nie będzie się wtrącał w cudze sprawy — choćby nie wiem co; BOŻENA, która była zdania, że KAŚKA zupełnie nie ma racji... Dziś wypowiedzi kolejnych dyskutantów:

Nie wypada

Wojtek miał rację, że nie wtrącił się w sprawy rodzinne przyjaciela. Mógłby to uczynić, ale tylko wtedy gdyby sprawa była poważniejsza. Kolega Wojtka ma więc nieuzasadniony i dziecinny żal — była to sprawa wyłącznie między nim a jego rodzicami. Uważam, że po prostu nie wypada by ktoś wtrącał się z tak błahego powodu.

I. B. G. K. — Ostróda

Koniecznie trzeba

Wojtek postąpił wobec swojego przyjaciela niesłusznie i nierozważnie. Po pierwsze powinien wstawić się za nim u jego rodziców, a po drugie — powinien natychmiast przyjść mu z pomocą w nauce. Sądzę bowiem, że koledze Wojtka chodziło o obie te sprawy.

Ewa Z. z Pisza

Tylko ostrożnie!

Kaśka pyta się: „Czy to coś złego, że człowiek jest ciekawy?!". Pewnie, że nie, ale ważne jest to, w jaki sposób chcemy tego kogoś poznać, pomóc mu. A najważniejsze, aby ciekawość nie przerodziła się we wścibstwo. Trzeba mieć wiele taktu i umiaru, aby wiedzieć, kiedy można i trzeba się w czyjeś sprawy wtrącić, a kiedy nie wolno. Inaczej popełnia się gafy, albo jeszcze gorzej — można utracić nawet przyjaźń.

Wanda L. z Częstochowy

Zwyczajni plotkarze

Absolutnie nie zgadzam się z Kaśką! Czy człowiek naprawdę musi wszystkich znać, wiedzieć co robią, myślą, czują? Czy bez tego nie można już współżyć z innymi? Przecież to nie ma nic wspólnego ze współżyciem! Co mnie np. może obchodzić, że Grażyna ma chłopaka, po co mi wiedzieć, co Celina pisze w swoim pamiętniku. Czy gdybym tego nie wiedziała, to bym była mniej wartościowym człowiekiem? Czy wtedy nie nadawałabym się do współżycia z innymi? Chyba nie!!! Szanuje się w społeczeństwie takich ludzi, którzy są mądrzy, dowcipni, czynni społecznie — po prostu fajni i dający się lubić. A ci, co wszystko o wszystkich wiedzą, to zwyczajni plotkarze.

Anka z Wrocławia

A Ty?! Co Ty myślisz na ten temat?

- **Wtrącać się czy nie wtrącać się?**
- **Mój interes czy nie mój interes?**
- **Kiedy sprawa prywatna przestaje być sprawą prywatną?**
- **Kiedy nie powinno się wtrącać w sprawy innych ludzi?**

Czekamy na Twoją wypowiedź!

Pisząc, zaznacz na kopercie hasło „MOJE — NIE MOJE".

KLUB NASTOLATKÓW

REDAKCYJNA POCZTA

IZBA PAMIĘCI NARODOWEJ

Izba Pamięci Narodowej mieś się w największej sali naszej biorczej Szkoły Gminnej w Tiźnie. Są tu odznaczenia, broń, rnetki, mundury żołnierskie, apy i inne eksponaty z drugiej wojny światowej. Główne iejsce w Izbie zajmuje portret apitana Władysława Raginisa, tóry we wrześniu 1939 roku ył dowódca obrony odcinka Wizna". Grób kapitana znajduje się koło Strękowej Góry. awsze 10 września odbywa się nas zlot, poświęcony bohaterskim żołnierzom września, obrońcom Wizny. (ach)

Krystyna Cichomska
z Wizny

TYM RAZEM O DZIEWCZĘTACH

Jestem uczniem VII klasy szkoły podstawowej w Giżycku. Większość moich kolegów chciałoby mieć swoje dziewczyny z którymi mogliby pójść na spacer czy do dyskoteki. Niestety każda nasza propozycja (np. pójścia do kina), kwitowana jest przez dziewczęta niemądrym chichotem. Nie można z nimi nawet otwarcie porozmawiać, a przecież już siedem lat chodzimy do jednej klasy!

„Konrad"

NIE ZAPOMNIMY!

Kiedy przyszła do nas pani dyrektor Jadwiga Gruszcza, w szkole zaczęło się nowe życie. Powstały kółka zainteresowań, szkoła zaczęła brać udział w zawodach, olimpiadach. Zaczęła zdobywać nagrody. Często organizowano nam wyjazdy do kina, teatru, a klasy VIII miały „bombową" studniówkę (co się dotychczas nie zdarzało). Do naszej pani dyrektor możemy przychodzić ze swymi kłopotami. Zawsze ma dla nas czas, zawsze pomaga. Teraz, gdy od nas odchodzi, chcemy jej za to podziękować i przyrzec, że będziemy dalej starać się o dobre imię szkoły.

Samorząd Uczniowski
Gminnej Szkoły Zbiorczej
w Olszance, pow. Brzeg

Kazimiera Nieckula, (15 lat) Paleza 156, 34-211 Budzów. Interesuje się biologią, piosenkarstwem, zbiera maskotki.

GDZIE CI MĘŻCZYŹNI?!

Nasza klasa uważana jest za najgorszą w szkole. Przyczynili się do tego chłopcy. Palą papierosy, łobuzują w straszny sposób. Zrozumiałe, że z takimi chłopakami żadna dziewczyna nie chce iść do kina czy na spacer. A gdy któraś z nas pokaże się gdzieś z kolegą spoza klasy, ci „nasi" ubliżają nam i wyśmiewają.

Dziewczęta z kl. VII
z Włocławka

DZIĘKUJĘ ZA PODRĘCZNIKI!

Chciałabym serdecznie podziękować za to, że za Twoim pośrednictwem otrzymałam podręcznik do chemii dla klasy VIII. Właściwie to dostałam aż cztery książki. Jeszcze raz dziękuję!

Elżbieta Jagielska
Pawłowo Szkockie

Od redakcji:

Jesteśmy przekonani, Elu, że swe „nadprogramowe" podręczniki przekazałaś dyrekcji szkoły!

Wszystkim czytelnikom przypominamy, że o kłopotach z podręcznikami pisaliśmy w 36 numerze „Świata Młodych" w tekście pt. „Podręcznikowa Robinsonada?".

Mam okropny kłopot z włosami, które już w dwa dni po umyciu są bardzo tłuste i zlepiają się w „strąki". Nacierałam skórę głowy „Acnosanem", czesałam włosy grzebieniem z nabitą na „zęby" watą i nic... Poradźcie co mam robić! Czym je myć i jak często?

Elżbieta

Tłuste włosy...

Z włosami, które się szybko przetłuszczają (na skutek nadmiernego wydzielania gruczołów łojowych) jest zawsze najwięcej kłopotu. Co można na to poradzić?

Przede wszystkim wskazane jest przestrzeganie diety ubogiej w tłuszcze zwierzęce oraz węglowodany, a bogatej w białko i witaminy A, E, H, PP. Zawierają je takie produkty jak: jaja, masło, sery, marchew, buraki, kasza jęczmienna i gryczana, płatki owsiane.

Pielęgnacja włosów tłustych wymaga czasu i cierpliwości. Najlepiej myć je co 5–7 dni w wodzie miękkiej (deszczowej lub przegotowanej z dodatkiem boraksu). Do mycia należy używać szamponów przeznaczonych specjalnie dla włosów tłustych: tataro-chmielowego, pokrzywowego, piwnego czy spirytusu mydlanego (można go kupić w aptece), a po umyciu wskazane jest płukać je w naparze ziołowym, np. „Kapilosanie".

W przerwach między myciem, jeżeli nasza głowa wygląda fatalnie, można zastosować suchy szampon. Włosów tłustych nie należy szczotkować (ponieważ w ten sposób pobudzamy wydzielanie gruczołów łojowych), tylko czesać grzebieniem. Wskazane jest również przecieranie skóry głowy nalewkami. Np. nalewką tataro-chmielową, preparatem „Acnosan", a wiosną, gdy pokażą się pokrzywy, nalewką pokrzywową. Robi się ją następująco: ubijamy pół słoika pokrzyw i zalewamy je ćwiartką czystej wódki lub spirytusu. Po dwóch tygodniach roztwór zlewamy (wyciskamy dokładnie pokrzywy) i nacieramy nim skórę głowy dwa razy w tygodniu.

O ile włosy nie wypadają, można zastosować trwałą ondulację na ciepło, ponieważ wtedy uzyskamy czasowy efekt przeciwłojotokowy. Oczywiście, za zgodą mamy, traktując trwałą jako zabieg leczniczy. W lecie powinno się suszyć je na słońcu oraz chodzić z odkrytą głową. A jesienią i w zimie można zastosować łekkie naświetlanie lampą kwarcową.

BARBARA MOROZ

Kropeczko, wyjaśnij mi magię pewnego dodatku do nazwy geograficznej. Wiodę spór z koleżanką, jak napisać: „jadę do Kudowy-Zdroju" czy „jadę do Kudowy-Zdrój"? Ja wybrałam tę drugą możliwość. Słusznie?

Bogusława Morawska

Nie. Jeśli nazwa geograficzna jest zestawieniem 2 różnych nazw (z kreseczką w środku), to każdy ze składników odmienia się po swojemu. Weźmy np. nazwę **Bielsko-Biała.** Powiemy: jadę do Bielska-Białej, ponieważ wyraz **Bielsko** odmienia się jak rzeczownik rodzaju nijakiego, a **Biała** jak przymiotnik. W skład nazwy **Kudowa-Zdrój** wchodzą 2 rzeczowniki. **Kudowa** – jest rodzaju żeńskiego, zaś **Zdrój** – męskiego. Odmieniając tę nazwę przez przypadki musimy się trochę pogimnastykować, bo końcówki Kudowy i Zdroju są różne. Na szczęście liczba mnoga nie wchodzi tu w grę. Że nie ma w tej odmianie żadnej „magii", przekonasz się czytając poniższe zdania:

Ta miejscowość to **Kudowa-Zdrój.**
Przyjechałam do **Kudowy-Zdroju.**
Przyglądam się **Kudowie-Zdrojowi.**
Zachwycam się **Kudową-Zdrojem.**
Rozmawiam o **Kudowie-Zdroju.**

Skoro już jesteśmy przy „zdrojach", pomówmy o **Międzyzdrojach.** Nazwa tego uzdrowiska zbudowana jest tak samo jak nazwy: **Międzygórze** (to, co się znajduje między górami) i **Międzywodzie** (to, co się znajduje między wodami). Są one rodzaju nijakiego i mają formę liczby pojedynczej. Podobnie powinno być z nazwą **Międzyzdroje,** oznaczającą przecież to, co znajduje się między zdrojami. A jednak tak nie jest. Powstał wyjątek, gdyż cząstka **-zdroje** zbieżna jest z mianownikiem liczby mnogiej od rzeczownika **zdrój.** (Takiej zbieżności w przypadku **-wodzia** i **-wzgórza** nie ma). I w ten sposób mamy **te Międzyzdroje,** a nie **to Międzyzdroje.** Jeździmy zatem do **Międzyzdrojów,** a nie do **Międzyzdroi** – jak mówią niektórzy.

A teraz ostatni (na dziś) kurort. To ten, w którym od lat każdego sierpnia odbywa się międzynarodowy festiwal piosenki. Sopot? A może Sopoty? – Tylko **Sopot, ten Sopot,** a nie **te Sopoty.**

Do Sopotu pojadę w tym roku, bo nie byłam jeszcze w Sopocie. Moja ciotka Ewelina Sopotem jest oczarowana.

Skąd się wzięły te koszmarne „Sopoty"? – Niewątpliwie odegrał tu rolę język niemiecki, w którym wyraz Zoopot ma od góry do dołu w obu liczbach tę samą postać, po prostu się nie odmienia. Kiedy więc ktoś usłyszał: „jadę do Zoppot", to na tej podstawie wykoncypował, że mianownik musi mieć formę liczby mnogiej – Sopoty.

★

Jak należy poprawnie napisać: musiałam poprawić się „z sprawowania" czy „ze sprawowania"? Dlaczego?

Krystyna z VI klasy

Możesz bez trudu napisać „z sprawowania", ale spróbuj to powiedzieć! Nie jest łatwo, prawda? Właśnie z tego powodu przyimki **z** i **w** zamieniają się w **ze** i **we,** jeśli zmuszone są sąsiadować z wyrazami zaczynającymi się dwiema, a co dopiero trzeba spółgłoskami. Poprawne jest zdanie: **„Musiałam się poprawić ze sprawowania".** (Zauważ, że napisałam wyraz **się** przed bezokolicznikiem, aby uniknąć rusycyzmu).

A oto inne tego typu przykłady: ze szkoły, ze strachu, ze zgryzoty, ze szczęścia, ze Starego Miasta, ze śpiewu, we Wrocławiu, we wtorek, we wrześniu, we śnie, we dwoje.

Wasza mgr KROPECZKA

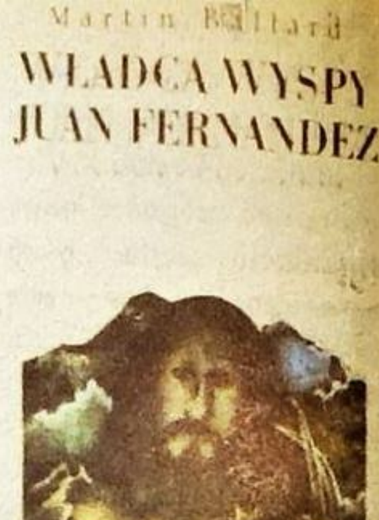

Nie nazywał się Robinson Kruzoe – jak sądzą czytelnicy znanej na całym świecie powieści Daniela Defoe. Był Szkotem i nazywał się Aleksander Selkirk. Historia jego samotnego, ponad 4-letniego pobytu na bezludnej wyspie Masa Tierra w grupie wysp Juan Fernandez na Oceanie Spokojnym posłużyła Defoe za kanwę jego słynnej powieści, powszechnie uważanej za pierwszą, którą napisano w języku angielskim.

Postać Robinsona weszła do tradycji kulturalnej wszystkich nieomal narodów, o Selkirku nie pamięta prawie nikt. Dlaczego?

Na pewno dzielny szkocki marynarz „zawdzięcza" to po trosze samemu Defoe. Dzięki jego sztuce pisarskiej Robinson ożył, w wyobraźni czytelników stał się rzeczywistym człowiekiem, toteż i wszystkie dane, fikcyjne przecież, które pisarz zawarł w swej powieści, nabrały cech autentyczności:

Czytamy – polecamy

PRAWDZIWY ROBINSON

wyspa zamiast na Oceanie Spokojnym jest jedną z licznych wysepek Morza Karaibskiego, a akcja przebiega dużo wcześniej, przed 1704 rokiem, kiedy to Selkirk wylądował na Masa Tierra.

Pisarz Martin Ballard postanowił również opowiedzieć o tych samych wydarzeniach, ale tak, by jak stwierdza, we wstępie „...gdyby Selkirk mógł ją przeczytać, z pewnością rozpoznałby w niej swoje własne dzieje...". I rzeczywiście, kiedy porównamy treść obu powieści okaże się, że mimo iż zostały zainspirowane tą samą przygodą, są zupełnie różne...

Prawdziwy Robinson nigdy nie był sprzedany w niewolę i nigdy... nie był rozbitkiem. Został po prostu pozostawiony na bezludnej wyspie przez angielski kaperski statek, ponieważ sprzeciwiał się woli swojego bezwzględnego kapitana. Zostawiono mu muszkiet, proch i naboje, przyrządy do krzesania ognia i jednodniową rację żywności. Wyspa obfitowała w zwierzynę i jadalną rzepę, tak, że człowiek miał możliwość utrzymania się przy życiu dopóki miał broń. Kiedy amunicja się skończyła – dzięki wielkiej sile charakteru, wytrwałości, i wyrobieniu niezwykłej wprost sprawności fizycznej mógł przetrwać przez wiele lat w osamotnieniu i prymitywnych warunkach.

Powieść Martina Ballarda nie może konkurować z wielkim dziełem Defoe, ale napisana jest w sposób ciekawy, rzetelny i odkrywa autentyczny, surowy świat piratów z patentem Jej Królewskiej Mości. Warto więc poznać obydwie historie. I tę prawdziwą, i tę fikcyjną.

Martin Ballard „Władca wyspy Juan Fernandez".
Nasza Księgarnia 1974, s. 210, cena 22 zł.

Giełda Pomysłów

TROPICIELE Z PASZKÓWKI

Nasz zastęp liczy 15 chłopców, uczniów V i VI klasy. Zbiórka naszego zastępu przebiega tak, że zbieramy się najpierw w wyznaczonym miejscu i o wyznaczonej porze. Zwykle jest to ok. godz. 15.00. Miejscem naszych zbiórek jest albo szkoła, albo pobliski las.

Na początku jest zbiórka w dwuszeregu i trochę musztry, a potem omawiamy sprawy, jakie nasz zastęp ma wykonać i czy ktoś przypadkiem nie dostał w ostatnich dniach jakiejś gorszej oceny. Jeśli tak, to koledzy analizują z nim program, którego nie umiał. Potem następuje ta część zbiórki „dla rozrywki". Najczęściej są to różnego typu podchody np. szukanie przeciwnika po śladach, jakie zostawił. Lubimy też rozpoznawać ślady zwierząt leśnych. Innym razem igramy w piłkę, lub idziemy na wycieczkę z mapą i kompasem.

Zbiórki naszego zastępu nam się podobają, wydają się nam ciekawe i interesujące, odbywają się co dwa tygodnie.

Eugeniusz Kowalczyk
zastępowy „Karabinierów" z Paszkówki

TROCHĘ ŚMIECHU NIE ZAWADZI

Często bawimy się w grę, którą nazwaliśmy „Przepowiadanie przyszłości". Do tej gry potrzebna jest chustka i trochę fantazji. Jednego z uczestników gry wyprowadzamy za drzwi harcówki i tam zawiązujemy mu oczy tak, żeby nic nie widział. Następnie wprowadzamy go z powrotem i sadzamy na krześle. Na drugim krześle obok siedzi już inna osoba z zastępu, ale ten pierwszy nie wie kto to jest. Jego zadaniem jest przepowiedzenie przyszłości tej drugiej osoby. Można przepowiadać na tydzień, na miesiąc, na rok... zależnie od umowy. Dowcip polega na tym, że osoba przepowiadająca nie wie, komu przepowiada przyszłość i może z tego wyniknąć wiele zabawnych sytuacji. A pośmiać też się na zbiórce czasami trzeba, nie?!

Wanda Płocharska
z Brzezin Śl.

HAMULCE

Każdy, najprymitywniejszy nawet pojazd samochodowy, musi być wyposażony w urządzenie pozwalające kierującemu wyhamowanie jazdy. Im szybszy pojazd, tym sprawniejsze muszą być hamulce. Powszechnie stosowane są w samochodach hamulce typu bębnowego. Działają one na zasadzie tarcia szczęk hamulcowych powleczonych specjalną wykładziną ścierną o wewnętrzne powierzchnie bębnów umiejscowionych osiowo za obręczami kół. Po naciśnięciu pedału hamulca, w hermetycznie zamkniętym układzie wypełnionym specjalnym płynem, pod wpływem wytworzonego ciśnienia, szczęki przypierane są do bębna, powodując hamowanie. Po zwolnieniu nacisku na pedał ciśnienie w układzie spada, a sprężyny odciągają szczęki od powierzchni bębnów. Hamulce tego typu, jakkolwiek wykonane z najlepszych materiałów jakimi dysponuje współczesna technologia mają jednak kilka wad. Najpowszechniejsza z nich, to zbyt wolne odprowadzanie energii cieplnej, która bardzo szybko powstaje w trakcie intensywnego hamowania. Po przekroczeniu pewnej bariery cieplnej, hamulce bębnowe tracą swe właściwości i po prostu nie wykonują swego zadania. W swoim czasie, na potrzeby wyczynowych samochodów wyścigowych skonstruowano hamulce typu tarczowego. Mechanizm uruchamiania takich hamulców (na zdjęciu) jest podobny do bębnowego. Natomiast istota działania jest inna. Bęben zastąpiono tarczą ze specjalnego stopu odpornego na wysokie temperatury i ścieranie, do której dociskane są klocki z materiału o podobnych właściwościach. Tego typu hamulce są bezpieczniejsze i trwalsze.

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

Piotr Gabryel rozmawia z LUDWIKIEM BEBĄ, długoletnim działaczem społecznym, nauczycielem z Kościana:

ZACZĘŁO SIĘ OD LUDZI...

– Gdzie zastało pana wyzwolenie?

– W kościańskim szpitalu, gdzie pracowałem jako pielęgniarz. Pamiętam jak dziś: cały personel szpitala wybiegł na spotkanie pierwszego żołnierza radzieckiego, wiwatując i całując się. On jednak kazał nam natychmiast schronić się do budynku w obawie przed snajperami.

– Pod czyim dowództwem zdobyto Kościan?

– Nasze miasto wyzwolił major Iwan Iwanowicz Sakumienko, który obecnie mieszka w ZSRR w miejscowości Kaługa. W Kościanie stacjonował Korpus Volksturmu w sile ok. 300 Niemców i mały oddział gestapo. Miasto zdobywano przez dwa dni. Szczególnie dobrze pamiętam noc z 26 na 27 stycznia 1945 r. Wieczorem personel szpitala wyglądał przez małe okienka na strychu w kierunku Kurzej Góry, wokół której rozgorzała łuna pożarów. Paliły się stogi z sianem i stodoły okolicznych chłopów. Było jasno jak za dnia.

– Ilu żołnierzy radzieckich poległo w w walce o Kościan?

– Około czterdziestu, lecz w całym powiecie poległo ich czterystu.

– Jak duże były zniszczenia?

– Wysadzono wszystkie mosty wokół miasta. Ponadto podczas jego ostrzeliwania spaliło się około 30 domów.

– Jak wyglądały pierwsze dni w wolnym Kościanie?

– Dla mnie były to dni ciężkiej pracy w szpitalu. Zwożono doń wielu rannych. Z braku miejsc roznoszono ich po okolicznych domach.

Już 29 stycznia 1945 r., to jest dwa dni po wyzwoleniu, utworzono Tymczasowy Komitet Narodowy, którego przewodniczącym został inż. Stanisław Nowacki, a zastępcą Ignacy Rychter. 13 lutego 1945 roku w domu kultury, a wówczas sokolni, zebrało się na naradę 10 nauczycieli, którzy dwa dni potem rozpoczęli naukę w dwóch istniejących szkołach. Większa liczba uczniów była analfabetami. Ale nikt się nie załamał. Ojczyznę rzeczywiście trzeba było budować od podstaw, od nauczania ludzi.

Redaguje: Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Spójrzcie tylko na mapę pogody! Znajdujemy się właśnie w samiutkim centrum wiosennego wyżu. Ten stan utrzyma się zapewne przez najbliższe tygodnie. Synoptycy twierdzą, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

Sytuacja biometeorologiczna – korzystna. Zdarzyć się mogą niektórym drobne dolegliwości sercowe, których obraz rentgenowski wygląda przeważnie tak:

Tym wszystkim, którzy rozpoznają u siebie pierwsze objawy nie zaleca się zbyt głębokiego wzdychania, a także zanadto kolorowych snów. Do wakacji będzie już na pewno po kłopocie, a wakacje w tym roku tuż, tuż...

★

Pyta mnie Jurek Z. z Katowic czy nowoczesny, a niemuzykalny trubadur może zamiast na gitarze, grać pod oknem swej wybranki w szachy (z wtajemniczonym kolegą) i czy ona go zrozumie?...

– Nie zrozumie, Jureczku. Może magnetofon? Albo coś w stylu „retro" – np. patefon z tubą?...

Do zobaczenia kochani!
Wasz Rzep

– Zlituj się! Pojutrze mamy klasówkę z matematyki!...

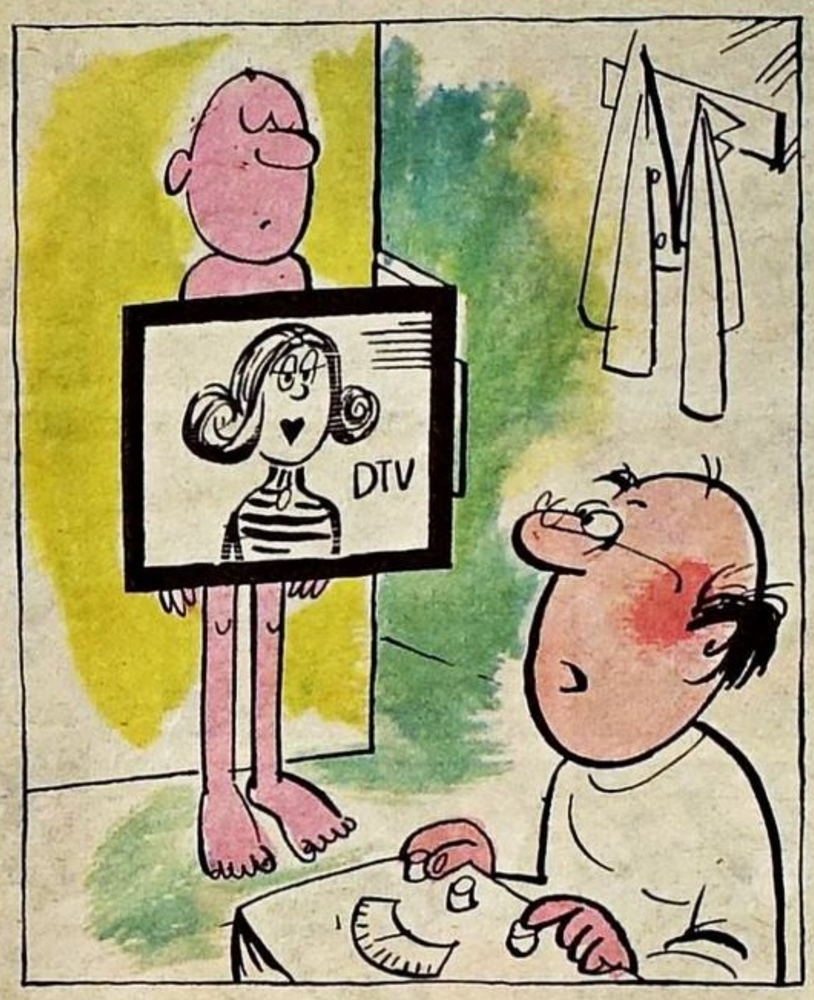

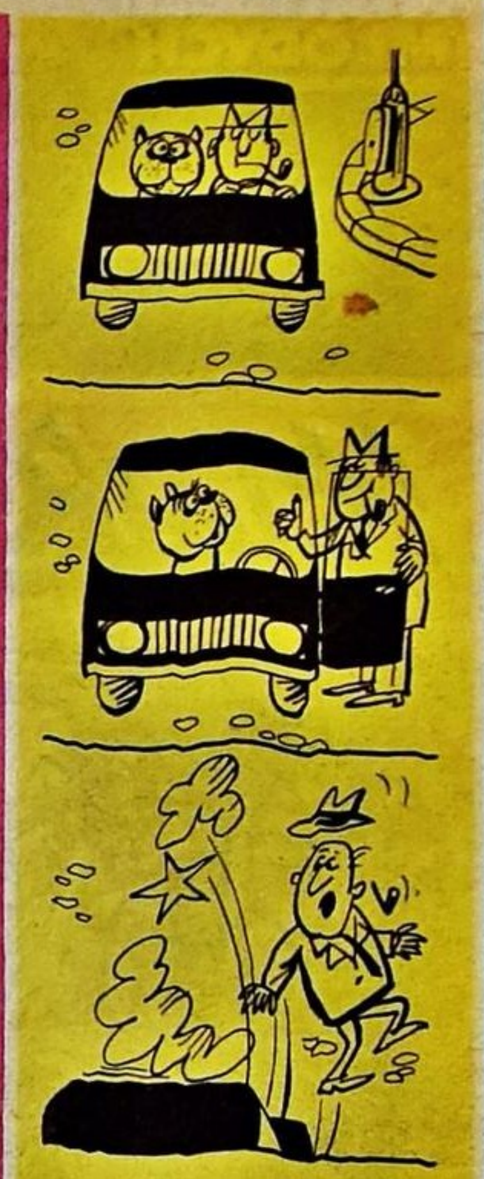

– Kiedy zasypiam, śni mi się drugi program i to w kolorze!

RYS. W. LEWIŃSKI

wać błąd. Skręciłem bardziej w prawo, trochę rozbawiony taką sytuacją, trochę zły na siebie. Lecz i nowy kierunek nie doprowadził mnie do celu tak szybko, jak według mego mniemania powinno było to nastąpić. Mimo to nie przerwałem marszu rozumując, że jeśli nawet minę nasze obozowisko, nie zabłądzę. Zatrzyma mnie przecież przeciwległy kraniec doliny. Poznam go po nagłej stromiźnie. Lecz grunt, po którym kroczyłem, nadal był równy. Gdzież u licha, leżała wysoczyzna, na którą z takim trudem wspinałem się wraz z Karolem? Czyżbym kręcił się w kółko?

Zrobiło mi się jakoś nieprzyjemnie. Uczucie chyba całkiem normalne u człowieka, który od przeszło pół godziny usiłuje trafić do celu leżącego odeń nie dalej niż o kilka minut niezbyt szybkiego marszu.

Znowu przystanąłem. Gęsta „wata" mgły otulała mnie szczelnie ze wszystkich stron. Co teraz począć? Może wypalić z winchestera i hukiem zaalarmować towarzyszy? Jednak uznałem, że nie mam prawa do takiego alarmu, który mógłby zostać opacznie pojęty. Lepiej było zawołać. Natężyłem głos i krzyknąłem.

– Hej, hej...

Nic, żadnego odzewu. Nadsłuchiwałem chwilę, a później powtórzyłem wołanie. Po paru sekundach ciszy wydało mi się, że słyszę szuranie butów po ziemi.

– Hej! – wrzasnąłem. – Jest tam kto?

Mój głos utonął w mgle, szuranie ucichło.

– Może to dzikie zwierzę? – przyszła mi do głowy niedorzeczna myśl. – A może koń?

W tym przekonaniu ruszyłem przed siebie. Wówczas raz jeszcze dobiegł mych uszu tajemniczy odgłos, coś chwyciło mnie za rękaw kurty. Odwróciłem się i... świat przestał dla mnie istnieć.

Otworzyłem oczy, było mroczno.

– „Jeszcze noc?" – zdziwiłem się w myślach.

Trochę było mi twardo, więc zapragnąłem zmienić położenie ciała. Nie dokonałem tego. Ręce i nogi miałem skrępowane. Chciałem krzyknąć. W ustach tkwił knebel. Teraz przypomniałem sobie dolinę, mgłę, dziwny szelest i cios, jaki otrzymałem w głowę. Wspomniałem przeczucia Karola. Sprawdziły się. Czyżby nas wszystkich tak załatwiono korzystając z mgły? I gdzie ja jestem?

Nieba nade mną nie było, lecz w górze migotały krwawe błyski. Pozwoliły dojrzeć sklepienie. Nierówne, ciemne, postrzępione występami. Odwróciłem głowę w prawo – skalista, chropowata ściana znajdowała się tuż, tuż. Zerknąłem w lewo: ciemna przestrzeń, za nią druga ściana. Uniosłem nieco głowę. Poczułem natychmiast ból w skroniach, lecz zdążyłem zauważyć okrągły, biały otwór, za którym migotały płomienie. Zrozumiałem: byłem w jaskini, przed którą płonęło ognisko, biały otwór to wejście, za którym kłębiła się mgła. Głowa mi opadła. Leżałem nieruchomo, starając się usłyszeć cokolwiek. Długo, bardzo długo czekałem na pierwszy dźwięk. Aż doczekałem się. Do złudzenia przypominał ostatni głos, jaki dobiegł mych uszu, nim pogrążyłem się w nicość: szuranie. Ktoś wszedł do jaskini, stanął nade mną. Wysoki mężczyzna, cuchnący dymem i końskim potem. Pochylił się, ale w półmroku nie potrafiłem dojrzeć jego oblicza. Widać zauważył, że mam oczy otwarte, bo zapytał:

– Como se siente...*)

Gdyby nie knebel w ustach odpowiedziałbym, że czuję się fatalnie, a tak tylko pokręciłem głową. Spostrzegł swe niedopatrzenie i wyciągnął mi szmatę z ust. Poznałem własną chustkę i poczułem się mniej obrzydliwie. Powtórzył pytanie, lecz przyszło mi nagle na myśl, by udawać, że nie rozumiem hiszpańskiego.

– Nie rozumiem – odparłem po angielsku.

Podrapał się po brodzie. Był obrośnięty jak niedźwiedź. Odwrócił się i odszedł w stronę ogniska. Któż tam przy nim siedział? Ręce miałem skrępowane na plecach, podparłem się nimi i lekko dźwignąłem. W głowie mi łupało przeraźliwie.

C.d.n.

*) Como se siente (hiszp.) – Jak się czujesz?

ŚWIAT MŁODYCH

NACZELNA GAZETA HARCERSKA

ADRES REDAKCJI:
ul. Mokotowska 24,
00-561 Warszawa.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzchołska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i powiatowych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO I-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00—958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: Szarlota Pawel

Redakcja techniczna: Anna Berft

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Nr indeksu — 35039/35046.
Zam. 44/2243. B-70

Kamko i Kamka

Kamko i Kamka korzystają z ostatnich możliwości narciarskich. Śnieg można znaleźć już tylko w wysokich górach. A góry w kraju naszych bohaterów to Tatry Słowackie.

rys. Pavol Moravcik

WIESŁAW WERNIC

NA POŁUDNIE OD RIO GRANDE

37.

— I co pan nam radzi? — zapytał hacjender wysłuchawszy uważnie opowiadania.

— Zmykać! Jak najprędzej stąd zmykać. Bardzo nie lubię tajemnic, zwłaszcza, gdy noszą buty z obcasami i pozostawiają ślady w sąsiedztwie mego obozowiska.

— Jutro rankiem ruszamy w drogę powrotną — zdecydował Gonzales. — Nie wolno nam ryzykować mając pod opieką taki skarb. A teraz, senores, zajmijmy się tym wspaniałym mulakiem, który zaszczyt przynosi myśliwym — tu skłonił się Karolowi i mnie. — Należy przygotować zapas żywności. Kto wie, czy trafi się okazja do następnego polowania?

— Jeszcze jedno — wtrącił się Karol.

— Słucham, senor.

— Proszę wysłać vaquera na przełęcz. Niech obserwuje całą dolinę z jednej strony, a z drugiej to, co jest za przełęczą. Być może niepotrzebnie, lecz nadmiar ostrożności jeszcze nikomu nie zaszkodził.

— Słusznie, senor.

— Ja pójdę — wyrwał się Bede. — Nie umiem oprawiać zwierząt, ani piec mięsa. Na nic się wam tu nie przydam.

— Zgoda, proszę iść, senor Bede. Za dwie godziny zluzujemy pana.

— Co mi tam! To nie nocna warta. Mogę siedzieć do wieczora.

I poszedł.

Ja, ponieważ moje zdolności rzeźnicze i kucharskie nie wytrzymały porównania z tym, co potrafili hacjender i Karol, i najprawdopodobniej tylko bym przeszkadzał, zostałem zatrudniony przez senorę Concepcion przy pakowaniu skarbu. Część złotych drobiazgów została już pozawijana w długie pasy sukna, na które pocięto koc, lecz jeszcze pozostało sporo do zrobienia.

Zapadła decyzja, że w nocy czuwać będą po dwie osoby równocześnie. Odwołaliśmy Bedego z przełęczy. Nic nie zauważył: ani człowieka, ani zwierzęcia ani — jak zapewniał — podejrzanego znaku. Prawdopodobnie ktoś przebywał w tych stronach, lecz jeszcze przed naszym przyjazdem.

Jak zwykle kolejność nocnych wart losowaliśmy. Mnie i jednemu z vaquerów przypadła ostatnia. Przede mną straż pełnili Karol i Bede, i to Karol obudził mnie w odpowiedniej porze.

Gwiazdy jeszcze błyskały na czarnym niebie, lecz już słabiej, a księżyc powoli krył się za daleki, wyniosły szczyt. Było cicho, nawet wiatr widać zasnął, bo nie czułem najmniejszego podmuchu.

— Co nowego? — zapytałem pół żartem, pół serio, wygramoliwszy się z pledów i odszedłszy od ogniska.

— Nic — mruknął mój przyjaciel — ale uważaj, szykuje się mgła.

— Mgła? Ależ skąd? Powietrze jest bardzo przejrzyste.

— Będzie mgła nad ranem, zobaczysz. Obawiam się, że przy małej widoczności nie ruszymy jutro w drogę.

To powiedziawszy zajął miejsce przy ognisku, zawinął się w mój koc i prawdopodobnie natychmiast zasnął. Tymczasem ja i vaquero podzieliliśmy między siebie teren: on miał patrolować część doliny graniczącą z trudno dostępnym zboczem, ja — obszar przylegający do przełęczy.

Pierwsza godzina minęła bez żadnych oznak wieszczących przewidzianą przez Karola mgłę. Nieco później dmuchnął lekki wiatr, niebo poczęło tracić swą czerń, lecz nic nie zapowiadało zmiany pogody. Tyle tylko, że poczułem wilgoć w powietrzu, ale tak przecież działo się przed każdym przedświtem. Niebo poczęło szarzeć, lecz widoczność nie polepszała się. Wkrótce dostrzegłem przyczynę tego zjawiska: z grzbietów otaczających dolinę począł spływać coraz gęstszy, najpierw siwy, później biały tuman. Prognoza Karola sprawdzała się zdumiewająco! Im widniej się robiło, tym wyraźniej widziałem białe pasemka lekko opadające ku ziemi, lecz nie roztapiające się. Po paru minutach nieprzenikniona biel zakryła całą powierzchnię łąki, sięgając mi do kolan, a wkrótce zakrywając mi piersi, nos, oczy... Teraz mój wzrok nie sięgał dalej niż na yard, przede mną kłębiła się nieprzenikniona zasłona. Mgła gęstniała, czułem paskudną wilgoć na twarzy, na dłoniach. Lufa winchestera lśniła, jakbym ją przed chwilą wydobył z wody. Cóż za nieprzyjemne uczucie! Dlatego postanowiłem nieco skrócić swój dyżur, taka warta nie miała sensu — przecież nic nie widziałem! A poza tym chciałem się rozgrzać przy ognisku. Znajdowało się ono, jak pamiętałem, z tyłu za mną, nieco w prawą stronę. W tym też kierunku ruszyłem. Bardzo wolno, grunt był nierówny i łatwo mogłem potknąć się o jakiś występ lub trafić stopą w dziurę. Wlokłem się tak omackiem, póki nie zdałem sobie sprawy, że moja wędrówka trwa jakoś zbyt długo. Zatrzymałem się. Dokąd teraz: w prawo czy w lewo?

Przypomniałem sobie, że człowiek nie kontrolujący kierunku w jakim się posuwa, mimo woli skręca w lewo. Musiało i mnie coś takiego się przydarzyć. Należało skorygo-

c. d. na str. 7